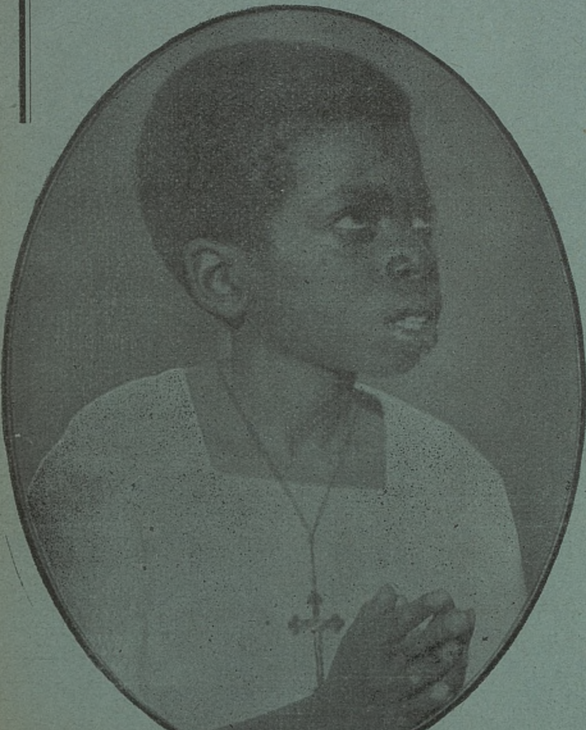
pretorie

MURZYNEK

Maj 1937

Rok XXV

Nr. 5



Boga nam dajcie!

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, **woj. lwowskie.**

Prenumerata roczna 1.20 zł.

....

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



W Maju

Słońce blaski swoje roztacza radośnie,
Płynie pieśń wesoło poprzez kraj,
Kwiaty woń roznoszą, głosząc wieść o wiośnie:
Zawitał nam wreszcie cudny maj.

To miesiąc Królowej, naszej świętej Matki,
W którym zlewa większe zdroje łask,

IV 37 12.3

I szczodrzej obdarza Swoje wierne dziatki
Dzieląc z nimi Swego szczęścia blask.

Lecz tam hen w Afryce czarnych dzieci rzesza
Nie wie nic o Maryi, nie zna Jej,
I Tej słodkiej Pani uczcić nie pospiesza,
Nie cieszy się chwałą Matki Swej.

O polska młodzieży! w cudnym pięknym maju
Podziel się swym szczęściem, którym Bóg
Darzy cię przez Maryję i pomyśl o kraju,
Gdzie dotąd panuje — szatan — wróg!

O pospieszaj żwawo przed Maryi ołtarze!
Za siebie, za bliźnich błagaj Ją!
I za tych Murzynów, co tam w słońca skwarze,
Bez Boga, bez wiary w nędzy schną.

I do bukiecika kwiatów złożonego
Dla Maryi przez cały miesiąc maj,
Łącz modlitwę i czyn serca ofiarnego,
Twym czarnym braciszkom pomoc daj!

A Maryja za litość hojnie ci nagrodzi,
Nie ujdzie zapłaty żaden czyn!
Tobie i Murzynom znój życia osłodzi,
Wszakże jest Wszechmocnym Bóg Jej Syn!

Ave Maria gratia plena

Obrazek Matki Najświętszej

W. O. *Devalle*, misjonarz della Consolata, Nyeri.



Udałem się raz do pewnej szkoły-kaplicy, odległej o jakie dwie godziny drogi od misji. Dałem znak o mym nadejściu przez kilkakrotne uderzenie w kawałek metalu i czekałem, aż się zbiorą moi chrześcijanie; sam tym czasem usunąłem się w cień drzewa bananowego, by odmówić brewiarz.

W kilka chwil otoczyła mnie gromadka czarnych dzieci, przypatrując mi się ciekawie.

Udawałem, że ich nie widzę, i nadal odmawiałem brewiarz; malcy jednak przybliżali się do mnie coraz bardziej, wlepiając we mnie swe wielkie pytające oczy, oraz robiąc miedzy sobą uwagi, tyczące się mojej osoby.

Naraz zerwał się silny wiatr i uniósł mi obrazek, który miałem w książce jako zakładkę.

W jednej chwili rozerwało się otaczające mię koło malców: wszyscy podążyli podnieść obrazek z pobliskiej trawy. Jeden z nich, widać najzręczniejszy, zdołał dobiec pierwszy, podniósł go i trzymał w ręce, podczas gdy inni otoczyli go, przepychając się, by z bliska przyjrzeć się obrazkowi. Było to wyobrażenie Matki Boskiej Pocieszenia, przyciskającej do serca Dziecię Boże. Natychmiast poczęły się sypać najdziwniejsze uwagi :

— Patrz, jaka piękna pani !...

— To jakaś pani biała...

— Nie, to matka Ojca misjonarza, a ten ma-

ieńki, którego przyciska do serca, musi być sam Ojciec, kiedy był jeszcze mały...

Na taką uwagę nie mogłem się już dłużej powstrzymać i roześmiałem się serdecznie; zamknąłem przeto brewiarz, chcąc się wdać w tę tak zawiłą dysputę.

— A więc kto to jest ta piękna Pani? — pytam.

Natrafiłem właśnie na tego, co mówił, że to jest moja matka.

— Uważajcie wszyscy dobrze! Ta piękna Pani jest Matką tak moją, jak i każdego z was, którego wyobraża to Dziecię na jej łonie. — Nawiązałem do tego naukę o Matce Najświętszej, która chce nam być matką, i o nas, co mamy być jej dziećmi. Wreszcie zakończyłem:

— A ty, coś podniósł obrazek, jakże się nazywasz?

— Njoroge — brzmiała odpowiedź.

— A więc, Njoroge, możesz sobie obrazek zatrzymać. Nie zabrudź go, nie podrzyj, lecz zawieś go sobie na drzwiach chaty i często się Jej polecaj. Po tych słowach opuściłem malców, gdyż kapliczka była już napełniona ludźmi, musiałem więc iść słuchać spowiedzi.

* * *

W jakie dwa miesiące po tej rozmowie udałem się znowu do tej wioski, na święcenie wielkanocne. Nim zakończyłem obchodzenie chat, Murzynka jakaś, poganka, co można było poznać po jej odzieniu, przybiegła do mnie, nalegając, bym się co prędzej udał do jej lepianki, gdyż syn jej, ciężko chory, wzywa mnie do siebie.

Starałem się jej wytłumaczyć, że musi mieć

trochę cierpliwości i zaczekać, aż skończę obchodzić wszystkie chaty chrześcijańskie, lecz na próżno, musiałem jej wreszcie ulec.

Po drodze zauważyłem, że kilkakrotnie wymawiała imię Njoroge, alem niewiele na to zważał, gdyż tu wioski roją się od chłopców tego imienia.

Zaledwiem przestąpił próg chaty, jakiś słaby głosik pozdrowił mnie:

— Dobrześ zrobił, Ojcze, żeś przyszedł; już od paru dni proszę mamy, żeby poszła po ciebie... teraz już doprawdy nie mogę wytrzymać... wydaje mi się, jakobym miał ogień w głowie... jakoby jakaś ręka ściskała mnie za gardło... czuje, że umieram...

Dotknąłem jego czoła: było rozpalone.

— A więc, Njoroge, czegoś chciał ode mnie?

— Czegom chciał?!... Czy sobie nie przypominasz, Ojcze, obrazka tej pięknej Pani, któryś mi dał niedawno? Czy nie pamiętasz słów, któreś mi wtedy powiedział? A więc patrz, oto jest na drzwiach. Umieściłem Ją tam, aby była Panią domu; każdego dnia, ba, kilka razy na dzień, stawałem przed Nią, by się w Nią wpatrywać, powtarzając Jej zawsze: „Jakżebym był szczęśliwy, gdybym został Twym dzieckiem!“ —

Matka chorego przysłuchiwała się słowom syna, nic ich nie rozumiejąc. I ja — muszę przyznać — nie wiedziałem z początku, o co chodzi. Naraz przyszło mi na myśl ono zajście sprzed dwóch miesięcy i znalazłem rozwiązanie zagadki. Czyż mogłem jeszcze powątpiewać? Czyż to nie był cud macierzyńskiej miłości, która chciała ratować ten kwiatek puszczy?

W kilku słowach przygotowałem umierające-

go do chrztu świętego. I na cóż potrzeba było wielu słów dla tego serduszka, w którym już w tak przedziwny sposób działała sama Królowa Nieba?

Ochrzciłem go pod imieniem Matki Najświętszej. Nie potrzebowałem szukać długo imienia. Czyż nie była to zdobycz Matki Bożej?

W kilka miesięcy po zgonie przyszła do misji jego matka, by się zapisać na listę katechumenów. I ona zapragnęła zostać dzieckiem Maryi.

PIOTRUS

Z życia angielskiego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

Było to w Wielką Sobotę r. 1932. Matka wyszła z obu chłopcami po zakupy. Chłopcy, jak zwykle, przez cały Wielki Post nie jadali żadnych słodyczy. Ile Piotrusia kosztowało to wyrzeczenie się, o tem wie tylko sam Bóg... Wtem uderzył zegar: raz — dwa — trzy — — jedenaście — dwanaście... Dwunasta — post się skończył! Obaj bracia znikli co tchu w najbliższej cukierni. — Ale gdy wychodzili, przed sklepem stało kilku obdartych wyrostków i patrzało pożądliwym okiem na paczki, jakie nieśli. Bracia spojrzeli po sobie i — wrócili do matki z próżnymi rękoma...

„No! jak tam z postem?“ — zapytała matka. „Nie jest tak źle“, odbąknęli krótko... Tym większa była radość, gdy przed powrotem do domu matka dała każdemu pewną sumkę. „Ach! mamo najdroższa, najlepsza, jak mamusia umie czytać w moich myślach!“ dziękował gorąco młodszy syn. „Dawniej to mamusia mówiła, że

ma w kieszeni takie czarodziejskie zwierciadełko, w którym widzi, czy ja bawię się na moście kolejowym, czy też brodzę w wodzie... Ale teraz ma mamusia to zwierciadełko w sercu..."

Biedna matko! Nie przeczuwałaś wtedy, że ten żwawy chłopiec, który podnosił do ciebie rozradowaną twarzyczkę — że twój Piotruś już tylko jeden Wielki Post przebędzie na ziemi, a potem na wiekuiste Alleluja podąży...

* * *

Cios ten spadł na rodziców jak grom z jasnego nieba! Kto by był pomyślał o katastrofie, patrząc na tryskającego zdrowiem chłopaczka, będącego słońcem całego domu?!

Taki był utalentowany, tak ślicznie grał i malował, nawet do zajęć domowych tyle miał praktycznego zmysłu! Bywało, że matce do łóżka przynosił własnoręcznie przyrządzone śniadanie — smażył jajka i kotlety dla kolegów — przyszywał guziki itp. — bo „to wszystko może się przydać samotnemu misjonarzowi w afrykańskiej dżungli."

W początkach września, dwa miesiące przed ukończeniem 10 roku życia, wyszedł raz Piotruś z matką, na przechadzkę. Wieczorem zrobiło mu się niedobrze i musiał kilka dni spędzić w łóżku. Potem jednak wstał, i zdawało się, że jest zupełnie zdrowy. Było to jednak tylko chwilowe i złudne polepszenie, bo niezadługo lekarz stwierdził chroniczne zapalenie nerek i orzekł, że chore dziecko albo pożyje jeszcze kilka tygodni, albo też będzie skazane na długoletnie cierpienia. Rodzice słali gorące modły do nieba, Piotruś sam również modlił się o zdrowie z tą gorącą wiarą swoich irlandzkich przodków, jaka przepełniała jego serduszko.





Ostatnie malowidła Piotrusia.

(Szkoda, że na rysunku nie można oddać farb.)

Ale gdy dzwony ogłosiły Narodzenie się Dzieciątka Bożego, Piotruś był dogorywający. Przyjął ostatnie sakramenta św. już na pół tylko przytomny. Przy łóżeczku stał ukochany żłóbek. Żali to Maryja, Józef i Dzieciątko Boże czekają, aż niewinna duszyczka Piotrusia uleci do nieba?...

„Chory nie przeżyje dnia św. Szczepana", brzmiał wyrok lekarza. — Ale w przeddzień rocznicy swojej I komunii św. chłopiec żył jeszcze. Ocknąwszy się z długiej nieprzytomności otworzył duże, niebieskie oczy i rzekł: „Mamusiu, jest mi znów lepiej." I tak było istotnie. Ksiądz i lekarz stali zdumieni i oświadczyli, że tylko nadnaturalna moc mogła była sprawić taką przemianę. I to polepszenie okazało się dość trwałe. Wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom Piotruś zwolna przychodził do siebie. Jego droga krzyżowa nie była jeszcze ukończona — miał zaznać jeszcze więcej cierpień...

Długa rekonwalescencja była ciężką próbą dla tak żywego z natury chłopca. Obrzmienie ustępowało zwolna — zdawało się, że Piotruś był uratowany, a przecież lekarze nie mogli sobie wyobrazić, jak mógł żyć dalej. Jednak Piotruś żył i miał nadzieję, że zupełnie zdrowie odzyska.

W duszy chłopca zakwitł podówczas nowy kwiat: zapomnienie o sobie. Myślał teraz tylko o innych, o tych, co przy nim byli. Taką im okazywał wdzięczność za każdą przysługę, tak starał się ich nawet pocieszać i rozweselać!

„Widzi, mamusia", powiedział raz, „wszyscy Biali Ojcowie zapadają na zdrowiu, gdy przyjadą do Afryki, i wielu z nich umiera. Myślę, że

na mnie Pan Jezus już teraz zesłał chorobę, aby mnie mamusia mogła pielęgnować. Za to potem w Afryce będę wciąż zdrowy i mocny i będę mógł innych chorych doglądać. Ktoś musi się tym zająć."

Nigdy, ani w początkach choroby, ani też podczas długich dni rekonwalescencji, nie wyszło z tych ust dziecięcych żadne słowo skargi. Jego czcigodny przyjaciel, Ojciec Rektor, odwiedzał go co tydzień, czasem nawet częściej. Chory przyjmował go zawsze serdecznie i nieraz rozweselił drogiego gościa zabawnym żartem. Najpiękniejszą jednak wizytą było, gdy sam Bóg Eucharystyczny przychodził w gościnę, by nawiedzonego chorobą biedaka zasilić Chlebem Mocnych. Ktokolwiek przestąpił próg pokoju naszego małego pacjenta — a było tych gości wielu, rozmaitego wieku i stanu — czuł się tu dziwnie dobrze. Było to nie tylko oddziaływanie tego miłego uśmiechu, jakim Piotruś witał każdego, tych żarcików swobodnych, uprzejmości wielkiej i serdecznej wdzięczności, jaką okazywał zawsze, ale jakieś dziwne uczucie, niby powiew z innego świata, co przenikało serca tajemniczym urokiem. (Dokończenie nastąpi.)

MURZYNEK

Siostra *Petronela*, służebniczka N. M. P., misja w Chingombe.

Widziałam raz w Londynie żywy a niezwykle piękny obrazek, którego nic w pamięci zatrzeć mi nie zdoła.

Malutki, bogato ubrany Anglik wracał ze szkoły z czarnym jak heban Murzynkiem. — Szli trzymając się za ręce i rozmawiali widocz-

nie o czymś bardzo wesołym, bo nie tylko ich buzie, ale i oczy były roześmiane.

A więc Murzynek wszędzie czuje się dobrze, nawet w dalekiej Europie. Gdyby tak znalazł



Pozdrowienie z Rodezji.

się w Polsce, wśród naszych grzecznych dzieci, zaraz zjednałby sobie serduszka wszystkich.

Dziecko murzyńskie, wychowane w biednej chatce afrykańskiej, nie ma wielkich pretensji. Ono nawet nie ma pojęcia, że istnieje dużo pięknych rzeczy na świecie. Nigdy nie dostaje „Gwiazdki“, nie ma zabawek, nie zna wyrazu

„cukierek", nie widzi nic, oprócz swej biednej wioski, rzeki, lasu i kawałka wykarczowanego pola.

Licha opaska stanowi jego ubranie, je razem ze starszymi papkę kukurydzianą, śpi na trzcinowej macie lub na ziemi w ciemnej, pełnej dymu izdebce.

A jednak czuje się i tu szczęśliwy, gdyż ma dobrą matkę, która go tak bardzo kocha. Ona przyprowadziła go do misji, gdzie poznał inny świat. — Tutaj tak pięknie! W szkole będzie się uczył o prawdziwym Bogu, o swojej Afryce, o Rodezji i lwach, które tak ryczą w nocy. Tu nauczy się trudnej sztuki pisania, a może kiedyś i czytać potrafi? Lecz teraz jeszcze wakacje, więc jest wolny. Nieraz całe godziny spędza w szewskim zakładzie Brata, przyglądając się z zachwytem rzędowi starych i nowych bucików. — Nigdy przedtem nie widział bucików w swej wiosce. — Gdyby kiedyś dostać jedną starą parę! Z podziwem patrzy na Brata, który wyrabia i naprawia takie cudne rzeczy. Brat jest taki dobry! Nigdy nie zabrania przychodzić mu do siebie, a czasem nawet da banana lub inny przysmak.

Wszystkie dzieci w Chingombe kochają bardzo zacnego staruszka i nazywają go serdecznie „matką". Matka — to dla nich najdroższa istota na świecie.

Jeden z malców długo snuł jakieś plany, stojąc przy warsztacie, wreszcie wystąpił z gromady i odezwał się do Brata drżącym i błagalnym głosem: „Matko, ja cię nie proszę o nowe buciki, daj mi takie, co są już na wymarciu!"

Biedny dzieciak! nie pomyślał, że jego czarne nóżki zginęłyby w tak wielkich pantoflach

i nie postąpiłby ani kroku. Za to dostał w misji białą koszulkę, więc jest całkiem zadowolony.

Dzieci murzyńskie nie wiedzą, skąd się bierze tak piękny dźwięk w fisharmonii. Czasem stają grzecznie przy Siostrze, która gra, odważą się nawet dotknąć paluszkiem klawisza, rozglądają się wokół siebie, ale nie widzą, skąd głos wychodzi. Raz jeden Murzynek położył się na posadzce i sapiąc zaglądał pod pedały, czy tam nie zobaczy „grania". Siostra ubawiona uśmiechnęła się, a malec podnosząc się z ziemi, uczynił to samo.

Murzynki lubią „pomagać" Siostrze przy sprzątaniu w kościele. Odbierają lub podają wazony, wynoszą zużyte kwiaty, czasem nawet próbują układać bukiety. Zachowują się przy tym cichutko, wiedząc, że Pan Jezus mieszka w ołtarzu. Raz jeden Murzynek przypadkowo znalazł się w zakrystii i zobaczył tam w otwartym oknie swoją podobiznę. — Stał przez chwilę zdumiony, wreszcie odważył się podnieść jedną rękę — w szybie zobaczył ten sam ruch. Podskoczył, a jego podobizna uczyniła to samo. Byłby dalej uprawiał ruchy gimnastyczne, ale Siostra odwołała go do rozpoczętej pracy.

Kiedy dzieci murzyńskie wyuczą się w misji prawd wiary świętej, zostają dopuszczone do chrztu św. Na chrzcie świętym otrzymują imię, wybrane dla nich przez dobroczyńcę, który łożył na ich utrzymanie w misji.

Uwaga: Większość naszych Czytelników wie już zapewne, że kto złoży najmniej zł. 20.- może nadać imię dziecku, które dzięki tej ofierze będzie mogło być utrzymywane w misji w celu bliższego przysposobienia do chrztu św. Ofiarodawca otrzymuje od Sodalicji św. Piotra Klawera obrazek pamiątkowy.

Płyńże, barko moja...

O. *Hain*, misjonarz z Mill-Hill, Kamerun.

Oczywiście, że istnieją czółna duże, — ale bywają i małe. Jedne są zaopatrzone we wszelkie możliwe udogodnienia, inne znów zupełnie proste, te głębokie, nowiutkie, — tamte zniszczone, zużyte, warte, by poszły już w odstawkę. Znam czółna szczelne, nie przepuszczające ani kropli wody, ale znam i inne pełne szpar. W pierwszych podróżujesz sobie spokojnie i bezpiecznie, w tamtych życie twoje wisi wciąż na włosku. Jedne płyną równiutko, inne tańczą to w lewo to w prawo. Czółno, którym przyjechałem z Isangeli (wyspa świętych) do Ikassa, nie było bardzo duże. Boki przy sterze były zagięte jakby dla przytrzymania mego siedzenia. — Mata, rozpięta nad nim zbyt nisko, tworzyła dach tak niewygodny, że przez całą drogę musiałem siedzieć zgarbiony i skurczony.

Wypłynęliśmy o 9 z rana z sześciu ludźmi u wioseł. Z początku posuwaliśmy się wąskim potokiem, wymijając ławice wstrętnego szlamu, że nie wspomnę już obszerniej o ohydnym odorze i rojących się w tych cuchnących błotach muchach, które mogły się dać we znaki nawet najodporniejszym nosom i żołądkom. Po wydostaniu się na szersze wody, podróżowaliśmy już daleko przyjemniej, choć bez urozmaiceń w krajobrazie. Przed oczyma wciąż tylko woda i drzewa mangowe; raz po raz jakie małe czółno. Za to pogoda sprawiała niespodzianki. W ciagu tej jedenastogodzinnej naszej podróży przebyliśmy trzy gwałtowne burze, połączone z ulewnym deszczem. Za każdym razem polecałem się Bogu z ciałem i duszą.



Krajobraz z Peramiho.

Niebawem zapadła noc. Nasi wioślarze wjechali w tych ciemnościach na ławicę piasku. Pięć razy zahaczyliśmy o podwodne drzewa i moi chłopcy, powskakiwawszy do wody, mozolili się dwie godziny, by nas oswobodzić. Deszcz w dodatku lał strumieniami, a nigdzie nie nadarzało się miejsce odpowiednie do lądowania. — Widziałem sześć krokodyli, rozciągniętych na ławicy błota z łbami zwróconymi w stronę wody. Spały, zdaje się, smacznie. Próbowałem je obudzić, ale tylko dwa mnie spostrzegły i dały zgrabnie nurka.

Nareszcie po tej bardzo męczącej podróży znalazłem się w mojej ubogiej izdebce. W kilku miejscach dach był zerwany. Nie zważając na to, rozstawiłem moje łóżko polowe, zażyłem sporą dawkę chininy i za chwilę pogrążyłem się w świat marzeń.

Łamigłówka sylabowa

Z poniższych sylab ułożyć znane polskie przysłowie:

da - wa - ma - mle - żo - czy - co - ka - kro - je - ry - du - ło.

ROZWIĄZANIA z Nr. 4:

Marok**ko**; Jan**se**niści; **Ta**rnów; Atla**nty**k; Kry**ni**ca; Eur**op**a; Pole**s**ie. — **Konstantynopol.**

Stó**g**; chó**r**; **o**wca; **d**ary; ok**no**; woda. **Grodno.**

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:
1 maja, w dzień św. Filipa i Jakuba Apostołów.
16 maja, w uroczystość Zesłania Ducha świętego.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie,



Czy słyszysz?

Niejedna z Czytelniczek „Murzynka” kończy w tym roku bądź gimnazjum, bądź szkołę wyższą, stając na progu nowego, otwierającego się przed nią życia. Jaki stan obrać? Na co się zdecydować? Niejedna może usłyszy w takiej chwili w swym sercu wezwanie Pana Jezusa, „Pójdź za mną!“, ten głos, który uszczęśliwił Apostołów, a później tyle dusz, powołanych do doskonałości. Jeśli Ty, droga Czytelniczko, miałabyś być jedną z tych dusz wybranych, nie ociągaj się temu wezwaniu, lecz idź za nim ochoczo, Zapoznaj się też z książeczką:

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Będzie Ci ona może właśnie onym palcem Bożym, wskazującym powołanie, w którym możesz życie swe oddać *na większą chwałę Boga i dla zbawienia dusz.*

Cena 50 gr. Do nabycia pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Ks. Kędzior od dzieci szkoły im. Jana Kochanowskiego 3.22. — Kuźma 20.-; — Gimnazjum PP. Urszulanek 5.60. — SS. Duszy Chrystusowej ze skarbonki 10.15. — Prokopska ze skarbonki Murz. 4.-. — S. Ludwika ze skarb. 2.-. — Sieczkowska skar. 1.-. — Koło Mis. przy K. S. M. Ż: w Żninie ofiarowało 2 obrusy ołtarzowe i komżę. — Ze skarbonki dla murz. p. prof. E. 3.76.



*Jak mi bardzo
potrzeba
do kościoła
książeczki!
Wcale nieźle
już czytam:
zapytajcie
Mateczki!*

Złóżmy ofiarę 1.50 zł.

na książkę dla Murzynków. Ta drobna ofiara pokryje koszta druku jednego egz. książki do nabożeństwa lub katechizmu w afrykańskim języku, zapewniając nam wdzięczne modlitwy niewinnych czarnuszków.

Ofiary na druk książek do nabożeństwa, katechizmów i historii biblijnej w językach afrykańskich przyjmuje z serdecznym i wdzięcznym „Bóg zapłać!"

Sodalicja św. Piotra Klawera.